

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rb. 3 kop. 60
 półrocznie rb. 1 kop. 80
 kwartalnie rb. kop. 90
 Cena pojedynczego numeru k. 8.
 Dopłata za odnośnienie—15 kop.
 kwartalnie.

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rb. 4 kop. 80
 półrocznie rb. 2 kop. 40
 kwartalnie rb. 1 kop. 20

TYGODNIEN

OGŁOSZENIA

Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od
 jednoszpaltowego wiersza petitu.
 Za ogłoszenia kilkakrotnie po k. 6
 od wiersza.
 Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia
 zagraniczne po kop. 12
 od wiersza.
 Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi
 na 1-ej stronie po kop. 20
 Za dołącz. 1 kartki annexu rb. 7.
 Za tłumaczenie ogłosz. z języków
 obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyjna, Administracyjna i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Drukarnia, Introligatornia,
 Skład papieru i materiałów
 piśmiennych
 M. Dobrzańskiego
 przy Redakcji „Tygodnia”
 w Piotrkowie, obok Hotelu
 Wileńskiego. (0—1)

Dla Dworów!

Dziennik czynności (v. robocizny), Dziennik najmu (dłuższy i krótszy), Księga służbowa ogólna, Książeczki służbowe poszczególne, Kontrola udoju i rozchodu mleka, Kwitariusz leśny, Kwitariusz zapotrzebowań, Księga umów etc. — do nabycia w drukarni „Tygodnia” (obok hotelu Wileńskiego) w Piotrkowie. (0—2)

Dla Parafij!

świeżo przygotowane przez Drukarnię „Tygodnia”, znajdują się także stale na składzie **wszelkie drukarki parafijalne**, jakoto: **Świadectwa** urodzenia, śmierci i ślubu (do ksiąg ludności lub spisów wojskowych); **Druki łańciskie o wyszłych zapowiedziach**; **Miesięczne wykazy zmarłych** wskutek chorób epidemicznych; **Wykazy kwartalne** nowonarodzonych, zaślubionych i zmarłych; **Raptularze urodzonych i Raptularze zmarłych**. Te dwie ostatnie księgi, świeżo uzupełnione i ulepszone, w silnej i trwałej oprawie.

Wszelkie inne obstalunki wykonywują się spiesznie i dokładnie. Adres: M. Dobrzański, drukarnia „Tygodnia” w Piotrkowie, dom Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego). (0—2)

POTRZEBNI CHŁOPCY

na praktykę do drukarni „Tygodnia”

(dom p. Soczołowskiego, obok Hotelu Wileńskiego, w prawej oficynie, na parterze). (0—2)

DENTYSTA SZREDER
 powrócił. (1—1)

Zadanie XX wieku.

Gdyby mnie zapytano: jakie główne zadanie społeczne stoi w tej chwili przed narodami świata cywilizowanego, odpowiedziałbym bez namysłu: wcielenie do życia społecznego milionów ludu, które wieki XVIII i XIX wyzwoliły z pęt poddaństwa.

Zniesiono w całej Europie resztki niewolniczej zależności człowieka od człowieka, zrównano w prawie cywilnym bliźniego z bliźnim, niemniej przeto pozostały pomiędzy warstwami jeśli nie przepaście, to rowy głębokie, jeśli nie góry, to miedze do przebycia trudne. Na dnie tych rowów często się sący gorycz uprzedzeń i zawiści, czasem huczy nienawiść. Szkodzi to fatalnie pracy wspólnej dla postępu, dla szczęścia przyszłych pokoleń.

Po dwu stronach takiej między społecznej inne panują uczucia, inne rządzą pojęcia. Człowiek człowieka nie rozumie, bo

każdy z innej strony patrzy na tę samą rzecz i chce czego innego.

Wzajemne poznawanie się, wspólna praca, wspólne radzenie nad wspólnymi kłopotami, wspólnymi interesami, jednoczy ludzi i korzyść wszystkim przynosi—podnosi umysłowo, uszlachetnia społecznie.

Złanie się wszystkich warstw wśród społeczeństw w jedną masę, spójną sercem i myślą, nie nastąpi od razu według przepisu jakiegoś, lecz musi odbywać się wolno, mozolnie, ciągłym wysiłkiem pokoleń.

Z tych względów ogólnych za rzecz konieczną uważać należy spotkanie się przedstawicieli różnych stanów przy jednym warsztacie pracy publicznej; to też mały udział włościan w stowarzyszeniach rolniczych uważać należy za ujemne zjawisko życiowe, jakiegokolwiek są jego przyczyny. W Lublinie podczas wystawy na uroczystość ogłoszono gorącą mowę o miłości ludu, ale na placu wystawy troska o młodszą brać nie rzuciła się wcale w oczy.

Udział chłopów w stowarzyszeniach rolniczych pożądany jest i potrzeba praktyczna domaga się tegoż samego. Nietylko o chłopca chodzi, o jego umysł, moralność, dobrobyt—ale i dobro samych towarzystw.

Świeżo tę kwestyję podniósł p. Ksawery Krasicki z Chołoniowa, na Wołyniu.

Oprócz techniki gospodarczej—pisze on—towarzystwa nieraz radzą o czynnikach, wpływających na stan rolnictwa, wprawdzie pośrednio tylko, ale czasem więcej, niż słoła lub posucha. Wymienię tylko takie kwestyje, jak brak robotnika, lieytowanie pomiędzy sąsiadami cen najmu, ustalenie ceny robotnika, a nareszcie serwituty. Przy ustanowieniu obowiązującego dla stowarzyszonych cennika najmu, dowiedziałyby się np. włościanin, jakie *maximum* ceny wytrzymuje rachunek gospodarczy. Najważniejszym jednak wydaje mi się, jeżeli nie udział, to przynajmniej obecność włościan przy naradach o służebnościach. Wylewamy nieraz z tego powodu złość na chłopca. Ale kto ochłonie, przyzna, że włościanie tylko korzystają z tego, do czego są poniekąd uprawnieni. Czyż właściciel ziemski na ich miejscu zrzekłby się takiego prawa? Włościanie nie nadużywają serwitutów, chyba arcy rzadko; przeciwnie, nie używają ich w całej pełni nie przez względność, ale gdy im to jest niepotrzebne, albo używanie bywa utrudnione.

Gdyby wyczerpywali swe prawo, gdyby poszli wszędzie i zawsze tam, gdzie im wolno, to niejedyn „pan na szachownicy” wyrzekłby się raczej majątku.

Właściciele ziemscy nie występują przeciwko gromadom, ale życzą sobie prawodawczego uregulowania kwestyi serwitutów. Dobrze by więc było, żeby włościanie brali udział w takich naradach. Podejrzliwsi z nich przypuszczają, że w towarzystwach rolniczych po to się zjeżdżają i radzą, aby im dokuczyć i wynaleźć nowe sposoby na to, by ograniczyć ich prawa.

Myśl napozór śmiała, a jednak bardzo prosta: niech włościanie przychodzą, niech słuchają, a usłyszą, że po za zacierzeniem jednostek, które nie umieją odróżnić przyczyny od skutku, mówi się w kołach rolniczych nie o włościanach, lecz o serwitutach: nie potępia się ludzi, którzy z prawa korzystają, ale radzi się o wzajemnem porozumieniu na gruncie ułatwień prawnych.

Obecność włościan, rzecz jasna, nie rozwiązałaby kwestyi ceny robocizny, ani kwestyi serwitutów, ale wytworzyłaby drogę porozumienia i znośniejsze stosunki.

(Kuryer Polski)

W sprawie działalności Tow. rolniczych.

Niektóre pisma warszawskie zwróciły uwagę ogółu na przemówienie p. Wojciecha Wyganowskiego, wygłoszone na zebraniu Towarzystwa rolniczego w Kaliszu. Pisma uważają przemówienie to za znamienne, zachwycają się nim i pragną, aby doszło do wiadomości członków innych towarzystw, których warunki, w jakich odbywają się zebrania rolników, są mniej więcej jednakowe.

Cóż jednak tak doniosłego—pyta ktoś słusznie w „Echach Płockich”—wygłosił ów mówca, że aż plakatami radzą mowę jego rozpowszechnić dla wiadomości ogółu? I na pytanie to tak odpowiada:

Pan W. poddał krytyce zebrania rolnicze (w Kaliszu), które uważa za jałowe i nieprodukcyjne, bo ich wynik praktyczny przedstawia się dotychczas bardzo nikle, słabo—według zdania mówcy.

Ponieważ w każdym towarzystwie, w każdym stowarzyszeniu znajdują się krytycy, którzy pełnią niecierpliwością, a może usposobieniem nerwowym, napadają na powolny rozwój spraw odnośnych, którzy ryczałtowo pragnęliby rozwiązania najrozmaitszych ziszczalnych i nieziszczalnych pytań i pragnień, którzyby chcieli przedewszystkiem osiągnąć jaknajszybcej praktyczne wyniki dla naprawy swych niedomagań (nieraz bez łączności z ogólnem dobrem społecznym), więc temu głośnemu przemówieniu poświęcimy tu kilka uwag dla rozpatrzenia, czy wnioski i wywody autora są słuszne, i o ile słuszne?

Oto treść wywodów wspomnianej mowy: „Zjeżdżaliśmy się 6 razy, mniej więcej po 60 członków. Każdy z nas wydał choćby tylko po 10 rub. (3/4 członków zjeżdża z dalszych stron i siedzi w Kaliszu 2—3 dni). Zatem, prócz poważnych strat w domu, których nikt

nie jest w stanie obliczyć, wydaliśmy około 4000 rb. »

To są, według mówcy, straty merytalne, namacalne. A jakież są zyski, plony, plusy? Niema widocznie żadnych, bo oto, co mówi dalej autor: «I co na tych zebraniach zrobiliśmy? Nawybieraliśmy bez liku przewodniczących, trzymających pióra, naczytaliśmy się protokołów z zebrania poprzedniego, nawybieraliśmy komisję, nasłuchaliśmy się relacji tych komisyj, nasprzecaliśmy się o to, co ustawa pozwala, a czego nie (a mało kto zna ustawę) ».

Wreszcie same te zebrania odbywają się beżładnie, nieprodukcyjnie. «Najprzód spóźniamy się, potem 1 albo 2 godziny schodzą na czeczki formalnościach: układaniu listy obecnych, wyborach przewodniczącego, sekretarza, czytaniu protokołu. Poczem komuś szczęśliwemu, który pierwszy dostał się na porządek dzienny, uda się przeczytać coś w warunkach normalnych. Dyskusya się płacze, gdyż wybieramy przewodniczącego, nieobznajmionego z regulaminem, nieświadomego przedmiotu, nie mającego wprawy w prowadzeniu debatów.

Więc «słuchacze zmęczeni, głodni, wynoszą się po trochu i często najważniejszy punkt obrad odbywa się przy kilkunastu osobach, które, by się prędzej skończyło, na wszystko się zgadzają i nawet nie biorą pod uwagę projektu, choćby najrozumniejszego ».

To też «coraz mniej członków bywa na zebraniach, coraz mniejsze zainteresowanie, coraz większe zniechęcenie». Członkowie nie chcą tracić czasu i pieniędzy bezpożytecznie. Gdy robić komu wymówkę, że nie bywa na zebraniach, usłyszy się odpowiedź: «a co mi z tego przyjdzie» i tem zamyka usta interpelantowi. «A ile rzeczy nam potrzeba, ile nam zatruwa życie. Wiele spraw możnaby jednak przy dobrej woli przeprowadzić, a przyznacie panowie, że opuszcza każdego chęć opracowania projektu, gdy z góry wie, że nie będzie słuchanym, lub też projekt ten wysłuchanym będzie, lecz bez posunięcia go po dalszej drodze ».

Takie słowa gorzkie wypowiedział swym towarzyszem członek stowarzyszenia rolników

w Kaliszu. Czy dadzą się one rozszerzyć na działalność wszystkich tego rodzaju stowarzyszeń, rozstrzygać nie będziemy. Życie, ruch, działalność każdego stowarzyszenia zależy od członków je składających i w znacznej części od kierowników, wybranych z pośród tych członków. Nie będziemy poszczególnie zastanawiali się nad intensywną działalnością niektórych znanych nam towarzystw, których praca wykazała już sporo praktycznie pożytecznych wyników. W danym razie chcemy rozpatrzeć, czy zarzuty, skierowane przeciwko zebraniom w Kaliszu (czy gdzieindziej), są słusne wogóle.

Pan W. napada na zachowanie formalności zebrań, co za dużo zabiera czasu. A jednak formalności te, a więc stwierdzenie dostatecznej ilości członków obecnych, którzy niechętnie niestety zapisują się na listę, przeprowadzenie wyborów członków, odczytanie protokołu z zebrania poprzedniego, itp. przedwstępne sprawy, trzeba zachować, bo tego wymaga ustawa, bez której żadne stowarzyszenie istnieć nie może. W towarzystwie dobrze zorganizowanym, czynności te nie powinny zabierać więcej czasu niż $\frac{1}{2}$ — $\frac{3}{4}$ godziny.

Mówca traktuje znaczenie stowarzyszeń zbyt praktycznie, merytalnie. Wiemy, że rolnicy nasi ogromnie spraktyczniali od pewnego czasu (były potemu widocznie przyczyny); czy jednak można wszystko tak obliczać na pieniądze.

Straciliśmy 4 tysiące rubli—woła mówca—bez najmniejszej korzyści. Czy tak? Czy nawet przy rozprawach, powierzchownie prowadzonych, każdy z tych 60 członków nie wyniósł jakiegoś pożytku dla siebie, jakiejś nawet korzyści praktycznej, której rzeczywiście na pieniądze nie da się obliczyć.

Przykładem tu: sama mowa pana Wyganowskiego! Czy to słowo nie wpłynęło na naprawę działalności w kierunku ożywienia Tow., czy nie podzieliła na połowę choćby obecnych członków słuchających? Przypuśćmy, że tak: jakże cennym będzie wówczas to zebranie, na którym rozległ się taki głos?

Wiemy, że we wszystkich towarzystwach rolniczych członkowie domagają się jaknajspiesz-

niej praktycznych rezultatów, środków na wszystkie swe bolączki. I nie dziwić się. Ale pamiętać należy, że żadne Tow. nie jest ani ustawodawczem, ani wykonawczem nawet. Zresztą każda sprawa wymaga szerokiego i głębokiego rozpatrzenia, a na zebraniach kwartalnych nie da się łatwo ułożyć projekt, wystosować memoriał, które powinny być opracowane na danych faktycznych, z uwzględnieniem czynników obowiązujących.

Podsuwać tysiące projektów sprawa najłatwiejsza, ale *przeprowadzenie* ich należy do rzeczy trudnych. Nieraz i w departamentach różnych sprawy rozbierane są przez całe lata, zanim zostaną usankcjonowane i w czyn wprowadzone. Mówimy to dlatego, że niecierpliwy ogół członków Tow. rolniczych zbyt pohnie nieraz rozstrzyga sprawy. A trzeba wreszcie wziąć pod uwagę i to, że brać od pluga, chociaż dotychczas samopas, nie może od razu nabrać tej rutyny i tej szkoły rozprawiania, jakiej od nich żądają. Są to pierwsze kroki niemowlęce, a więc zawsze chwiejne, przy których i potknąć się można nieraz. Ale nauczymy się chodzić i wprawa będzie. Towarzystwa rolnicze istnieją załedwie od roku, a już żądają od nich załatwienia spraw natury wielce doniosłej.

Głos p. Wyganowskiego uważamy za słuszny w danym razie, w pewnych okolicznościach; wogóle jednak z wielu jego wywodami zgodzić się nie można. A podjęliśmy ten głos dlatego, że i w innych Tow. podnoszą się głosy zaprawione zbyt krytycznym pesymizmem, które zniechęcająco wpływają na członków, co już w zaraniu tych instytucyj wpływa niekorzystnie na bieg rzeczy.

Członek Tow. Rolniczego.

Dobry przykład.

W tych dniach otworzoną została wystawa Rolnicza w Mińsku. Urządza ją Mińskie Stowarzyszenie Rolnicze. Najstarsze Stowarzyszenie Rolnicze w kraju, przeszedłszy ciężkie chwile

Wyrok Gombiński.

Pewnego zimowego popołudnia, pod sam zmierzch, padł na torze kawaleryjskiej szkoły jazdy w Gombinie w Prusach Wschodnich rotmistrz von Krosigk. Niewiadomego zabójcy ręka wykreśliła znienawidzonego przez żołnierzy i podoficerów zwierzchnika z listy żyjących.

Sledztwo nie przyniosło żadnych owoców—i tylko drogą rozumową zatrzymano się na «możliwych» przestępcach, mianowicie na dwu podoficerach ze szwadronu Krosigka: Mertenie i Hicklu. Zwierzchnik nie lubił ich, znącał się nad nimi; mieli zaprzysiądz zemstę; produkowali jakieś jej zapowiedzi. Gdy nie było śladów istotnego sprawcy zabójstwa—zaarrestowano ich obu. Sprawa, raz sądzona, zakończyła się uniewinnieniem oskarżonych dla zupełnego braku dowodów. Na żądanie władzy prokuratorskiej—poparte podobno życzeniem najwyższej objawionem—sprawa przysłała, po raz wtóry przed kratki sądu w Gombinie. Sledztwo po raz wtóry przeprowadzone nie powiększyło materiału dowodowego. Świadkowie, zarówno obrony jak i oskarżenia, w jaknajlepszym świetle przedstawiali oskarżonych, a charakteryzowali zabitego rotmistrza jako złego, kłótliwego, przekornego przewodnika, który doprowadzał, nie tylko rekrutów, ale nawet starych wachmistrzów, do rozpaczny graniczącej z obłędem; niektórzy posuwali podejrzenie aż do domniemania, że rotmistrz był umysłowo nieodpowiedzialnym. Ostatecznie, jedno wynosiło się z tych długich a dotkliwych dla stanu oficerskiego zeznań: zabity mógł mieć wielu wrogów. W ciągu kilku miesięcy, poprzedzających zabójstwo, trzykrotnie *niewiadome* ręce wybijały mu szyby w mieszkaniu; niewiadoma ręka strzelała do niego przez okno mieszkania. Merten, domniemany zabójca, był wtedy nieobecny: uczył się w szkole telegraficznej w Berlinie. Że zaś

on, nie kto inny, miał zabójstwa dokonać, na to dowód, że na kilka godzin przed śmiercią miał go Krosigk zawstydzić przed batalijonem z powodu złej jazdy konnej, że obrażony miał się wyrazić, iż «ten obaczy dziś jeszcze czerwoną farbę», że wreszcie wykazał dziwny niepokój po dokonaniem zabójstwa. Prokurator wojskowy odstąpił od oskarżenia o tyle, że nie oskarżał już o morderstwo (*Mord*), lecz tylko o pozabawienie życia (*Todtschlag*). Taka kwalifikacyja czynu może w każdym prawniku budzić litość, a budziłaby śmiech, gdyby w danym wypadku o teorię chodziło, ale nie o życie człowieka, który może być najzupełniej niewinnym. Boć prokurator tylko dlatego może wogóle inaczej czyn domnianego przestępcy kwalifikować, że stracił wiarę wogóle w dowody istotnej winy Mertena. Gdyby jej nie był stracił, nie byłby potrzebował nazywać czynu inaczej. Każdy inny sąd, zarówno koronny jak i sąd przysięgłych, byłby w tej chwili zrozumiał, że prokurator z urzędu już tylko podtrzymuje oskarżenie, że przekonanie o winie już się w nim samym przyćmiło, że innemi słowy, można żałować, iż właściwy zabójca ujdzie ręki karzącej sprawiedliwości, ale że *ten* oskarżony nie może w świadomości sądu zasłużyć sobie na tytuł zabójcy.

Tak byłoby w każdym innym zbiorowisku sądowem, ale nie w wojskowym sądzie pruskim. Tak byłoby wszędzie, gdzie sędziowie oddają się rozumowaniom, tworzą logiczną konstrukcyję czynu, zanim orzekną syllogizm winy; tutaj o wszystkim decyduje dyscyplina. Autorytet wojskowy orzekł, że nikt jeno Merten mógł być zabójcą—a więc on jest winien. Jeżeli zaś jest winien, tedy nie obchodzą nic sędziów subtelne różniczkowania oskarżyciela publicznego.

Zdarzył się tedy fakt w rocznikach sprawiedliwości po nad wszelkie wyjątki rzadki. Zwykle bowiem—jeżeli nie zawsze—kolegijum sądzące zmniejsza karę projektowaną przez prokuratora.

Tutaj stała się rzecz dziwna: prokurator domagał się 12^{1/2} lat ciężkiego więzienia, sąd zaś orzeka *karę śmierci* dla jednego—Mertena, drugiego zaś od odpowiedzialności uwalnia.

Pod wrażeniem wyroku opinija ocknęła się.

Istotnie, jeżeli czasopiśmiennictwo uważać za wyraz opinii publicznej, to z powodu tego nieszczęsnego, sromotnego wyroku, nastąpiła dziwna zgoda zwalczających się wzajem dzienników. Nietylko pisma radykalne wrą oburzeniem i domagają się reformy jurysdykcyi wojskowej, nie wspólnego niemającej ze współczesnem sądownictwem, ale pisma bardzo skromne, bardzo ostrożne, nawet półurzędowe wypowiadają poglądy, od których magistraturze wojskowej schnąć muszą uszy. Tak np. organ pół-urzędowy *Post* pisze: «Wyrok wywarł wrażenie straszne. Powszechnem jest przekonanie, że dowodu winy Mertena nie przeprowadzono. Wszystkie dzienniki berlińskie wyrażają się w tym samym sensie. Taka harmonija jest faktem, którego zaprzeczyć nie będzie można i powinna służyć za ważne kryterjum powagi usposobienia publicznego». Inny dziennik, organ agraryjuszów, dobrze usposobiony dla sfer wojskowych, *Deutsche Tageszeitung*, nader ostrej poddaje krytyce wyrok gombiński: «Niewolno było oczekiwać innego wyroku prócz uniewinniającego.... Wszyscy pragnęliby gorąco, aby zabójstwo zostało pomszczonem. Dziś zaś należy się obawiać, że wyrok sądu wojskowego w braku właściwego ugodył w domnianego, a niewinnego Mertensa... »

Skazany na śmierć złożył natychmiast apelacyję do «Sądu wojskowego państwowego» (*Reichs-Militärgericht*) w Berlinie. Sąd ten już merytorycznie sprawy nie rozpatruje, ale chyba otworów kasacyjnych znaleźć będzie mógł podostatkiem, jeżeli istotnie będzie mu zależało na tem, aby sromotna plama z instytucyi sądowej zmazana została. (Gaz. Sądow.)

niemowlęstwa, niepewne i chwiejne kroki dziecięce, teraz, po latach 25-ciu istnienia, stało się naszą chlubą. Praca i dobre chęci dały tu podwaliny niewzruszone.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy inne Stowarzyszenia a przede wszystkim nam najbliższe Stowarzyszenie Piotrkowskie korzysta z doświadczeń swego starszego kolegi, czy naśladuje dobre strony, czy stara się omijać początkowe błędy, czy stara się wnikać w rzeczywiste potrzeby Rolnictwa, czy wogóle robi to, co robić powinno, i czego wszyscy od niego mają prawo żądać.

Na czele działu handlowego Stow. Rolniczego gub. Piotrkowskiej stoi p. Wł. Bogustawski; najlepsza to rękojmia, że dział ten rozwijać się będzie normalnie. Założenie oddziałów w Rawie, a teraz świeżo w Częstochowie i w Noworadomsku, zaopatrzenie czterech składów i magazynów w niezbędne dla rolników towary z kapitałem tak szczupłym, jakim rozporządza Stowarzyszenie, śmiało nazwać można «Meisterstückiem» kierownika handlowego tutejszego stowarzyszenia. Nie będziemy twierdzić że dział ten nie pozostawia jeszcze dużo do życzenia ale pamiętajmy, że to początek. Dzięki Stowarzyszeniom, składy maszyn i narzędzi rolniczych znacznie obniżyły ceny; nie długo unormowaną będzie cena żelaza; z czasem Stowarzyszenie weźmie w swe ręce handel zbożem, wełną, bydłem i t. d. Potrzeba naturalnie do tego szeregu lat, wyspecjalizowania się ludzi, a głównie *pomocy ogólnej!* Jeden człowiek, choćby najzdolniejszy i najpracowitszy nie jest w stanie podołać; potrzeba sił zjednoczonych, aby stworzyć dzieło skończone!

Czas już potem, aby Stowarzyszenie zaczęło myśleć także o duchowym dorobku i o działalności w szerszych warstwach naszego rolnictwa. Praca w tym kierunku ludzi dobrej woli, kierowana ręką rozumną i energiczną, wydać by mogła takie owoce, po które obecnie sięgnąć nawet nie mamy odwagi.

Cmentarz i ogród.

Przed kilku laty jedno z familienbłatów monachijskich podniosło kwestyję, *czy ogrodnik może być artystą*, a ogrodnictwo czy może być sztuką o szerszym znaczeniu tego wyrazu?

Ponieważ wtedy była moda wszelakich ankiet, a przedmiot był dla mnie ciekawy, badałem przebieg sprawy, która, jak tyle innych spraw życia, została omówioną i zaopiniowaną tak i na odwrót, to jest, gdy jedni twierdzili iż ogrodnik może być artystą a ogrodnictwo sztuką, drudzy dowodzili wprost przeciwnie, wychodząc z zasady, iż ogrodnictwo jako sztuka nie ma w historii swojej artystycznego indywidualizmu.

Ponieważ podobne pytanie pośrednio posłuży mi do omówienia kwestyi w nagłówku postawionej, przeto zwracam uwagę na to, że jak artysta malarz, drogą odpowiedniego rysunku lub nastroju, przy odpowiednim doborze barw i cieni, wywiera na nas pewien wpływ sugestywny i wywołuje różnorodność usposobień; jak artysta-pisarz drogą charakterystyki osób i opisem różnych kolizyj, rozmaitych uczuć, wywołuje w czytelniku pewne sympatyje i antypatyje, pewne pragnienia i wstręty; tak i ogrodnik-artysta drogą właściwego doboru roślin, przy odpowiednim zachowaniu perspektywy, może u osób zwiedzających ogród wywoływać takie lub inne uczucia. Jak w malarstwie i architekturze są rozmaite style, mody i prądy, tak i w ogrodnictwie są, może niedość uporządkowane, ale są pewne zasady i prawidła estetyczne.

Że tak jest — może najlepszym tego dowodem jest reforma, jakiej podległy cmentarze, prowadzone pod kontrolą ogrodników-cmentarnych, artystycznie ukształconych. Cmentarz, jako miejsce pośmiertne, powinien koić w zwiedzającym go doczesny ból, a jednocześnie, oprócz ciągłego uczucia znikomości form, wywoływać uczucie wiekistości i absolutu!

Każdy cmentarz właściwie zadrzewiony, po długim planu z góry ułożonego, przy pomocy rozumiejących swe zadanie kamieniarzy, musi wywołać myśli podniosłe, tak jak piękny i poważny obraz (pejzaż) musi robić pożądane wrażenie.

Nikt nie zaprzeczy, iż każda pora roku inaczej uspasabia; wrażenie, jakie odnosimy stokroć razy potęguje się na wsi, w samotności, wśród drzew i zieleni, lub pośród opadających i szeleszczących liści, gdy słońce mętnie świeci lub chyli się ku zachodowi. Tak samo na cmentarzu, na którym znać rękę ogrodnika-artysty, powinna panować powaga i zaduma — ale trzeba, aby zamiast czterech kasztanów, jakie w naiwności ducha sadzą nad grobem ludzie strapieni, zamiast ostów, gwoździków i tych rozmaitych ogródków grobowych, stały wszędzie dobrane, odpowiednie powadze miejsca, drzewa i krzewy, rośliny kwiatowe i pnace.

Ewangielicy sekcanci w Stanach Zjednoczonych sadzą na cmentarzach dęby, buki, jodły, sosny i inne drzewa pierwszorzędnej wielkości a zamiast różnorodnych grobowców, stawiają krzyże. Dziwnie uroczą, majestatyczną cisza bije od tych cmentarzy.

Włoskie cmentarze pełne są znów grobowców, ale w grobowcach tych widzimy żywe uczucia w marmur zakute, tutaj marmury mówią, jak żywe postacie. Mało drzew lecz dużo krzewów ozdobnych — jak w salonie. Idąc z kraju do kraju, wszędzie znajdujemy pewien typ i charakter odrębny; tylko na naszych cmentarzach zamęt pojęć i tendencji, zamęt charakterystyczny. W szczegółach dużo wyrazu, w całości brak przewodniej idei. Być może, że tak samo jest w życiu — i oto cała przyczyna tego chaosu.

Ale zanadto odbiegliśmy od rzeczy; chcieliśmy bowiem wskazać tylko, że ogrodnik może i powinien być artystą.

W. Wojciechowski.

W SPRAWIE TORFOWEJ.

(z powodu *Echa* «Przeglądu Tygodniowego»).

Od autora wzmianki o torfie, pomieszczonej w № 33 naszego pisma, odbieramy następujące objaśnienie:

«W okolicy Łodzi, Piotrkowa, Radomska, Tuszyńska, wszędzie zresztą, gdzie na to pozwoliły miejscowe warunki, zaczęto eksploatacyję torfu na znaczną częstokroć skalę, że wymienimy choćby majątki Kocierzowy, Szynczyce, Grabiec, Postękalice, Makolice, Grabina-Wolę, pierwsze, jakie nam na myśl przyszły; wydobywanie torfu rozpoczęło niejednokrotnie kosztem znacznych ofiar, gdyż z powodu braku gotówki trzeba było uciekać się do pożyczek lichwiarskich; pożyczki melioracyjnej na wydobywanie torfu, o ile wiemy nikt jeszcze w Królestwie nie dostał, — obecnie zaś grozi zniżka ceny torfu, która może wpłynąć rujnująco na mniej zasobnych ziemian.

Taką wiadomość opartą na własnych naszych informacjach i spostrzeżeniach korespondentów pism łódzkich zamieściliśmy w № 33 «Tygodnia». «Przegląd Tygodniowy», z zupełną słuszością żądający od prasy ścisłości informacji, zapytuje na czem opieramy nasz pogląd co do spodziewanej niżki ceny torfu. Tygodnik warszawski chciałby «podać sprawę torfową wyczerpującej dyskusji i oddziałać przez przykład na inne gałęzie wytwórczości, by nie szły owczym pędem i nie doprowadzały do krachu». Prawdopodobieństwo a nawet pewność niżki, której pierwsze przejawy już się spozstrzedz dają, opieramy na 1) wydobywaniu torfu na własną potrzebę przez większość włościan i mieszczan-rolników, posiadających torfiaste łąki, 2) na nabywaniu przez nieposiadających na swej ziemi torfu, kawałków torfowisk na Jockie i pręty i kopaniu na nich torfu na własny użytek; jak jedni tak drudzy nie będą nabywać torfu przez kogoś wydobytego, 3) na małym stosunkowo rozpowszechnieniu torfu jako materiału opałowego po fabrykach, 4) na

równie małym rozpowszechnieniu opału torfowego w miastach, szczególnie większych. Ostatnie dwa fakty wypływają z trudności przewozu kolejami na znaczne przestrzenie torfu nieprasowanego, który jedynie, jak dotąd, może skutecznie co do ceny współzawodniczyć z węglem kamiennym. Znaczna objętość przy stosunkowo niskiej wartości opałowej, oraz kruchość, zmuszająca producentów do przesyłania torfu w skrzyniach lub workach podnosi jeszcze cenę transportu. 5) Niepomysłnym również dla torfu warunkiem jest trudność przechowywania. Niespalony w ciągu jednego sezonu, kruszeje on, rozsypuje się i marnuje do szczytu, o ile nie jest przechowywany pod dachem w szopach, które znów wobec wysokich cen drzewa są bardzo kosztowne, 6) nie rokują również cen wysokich dla torfu niezmiernie tegoż pokłady i gorliwa jego na każdym kroku eksploatacyja.

Zdaje się, że mamy prawo twierdzić, iż wszystkie te czynniki w połączeniu z pewną zniżką ceny węgla, która ominęła jedynie mieszkańców Piotrkowa, wywołać musi spadek ceny torfu, tembardziej, że ludność Królestwa przekłada opał węglowy, do którego się już przyzwyczaiła, nad torf, który słabiej grzeje, daje przykry zapach i zapyła mieszkanie wskutek olbrzymiej ilości popiołu, jaka pozostaje przy spalaniu. Tak czy owak, torf przestaje być świetnym interesem; dowód, że żydzi, którzy w początkach gorączkowo rzucili się do nabywania torfowisk, dziś bardzo niechętnie je nabywają.

W konkluzji, zniżka ceny torfu, zdaniem naszym nie ulega wątpliwości. Czy sięgnie ona 1/3 ceny, czy będzie jeszcze znaczniejszą, pokaże to niedaleka przyszłość. Dziś tylko można powiedzieć, że producenci poczynają się obawiać, czy znajdą nabywców.

Z TEKI POŚMIERTNEJ.

M. Rodocia.

Wszystkim dogodzić nie można.

Świat ten jest siedliskiem nędzy,
Gdzie spojrzeć, to się rozparia!
Tak potrzebują pieniędzy,
Że djabłu bym wydarł z gardła.

Żona w Ems, i to za cudze,
Francia mówi, że ją nudzę,
Długów po uszy,

Żyda i Izami nie wzruszy,
Nie da na najświętsze cele!
Do licha, w leń sobie strzela!

Nie, samobójstwo, w praktyce,
Rzecz głupia — traci waryjacja...
Niema co, środka się chwycę,
Co dziś jest *ultima ratio*:

Jestem kasyjermem, więc z kasy
Pożyczę, a w lepsze czasy
Napowrót włożę.

A gdybym... nie miał, broń Boże?
Ha, zrobię, jak pan Makary:
Wziął grubo — *adieu* świat stary!

Będzie wrzask, wiem, mnóstwo osób
Ryknie, że to jest rzecz zdrożna...
Ba, niech dadzą lepszy sposób!
Wszystkim dogodzić nie można.

Kronika Piotrkowska.

— Pan Gubernator piotrkowski r. t. K. K. Miller powrócił z zagranicy do Piotrkowa.

— Instalacyja. W dniu Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Kolegijacie kaliskiej odbyła się instalacyja ks. kanonika Aleksandra Sałacińskiego, proboszcza parafii naszej i prezesa konsystorza piotrkowskiego. Po ceremoniach instalacyjnych i odśpiewaniu hymnu «Te Deum», czełogodny instalant rozpoczął uroczystą sumę w asystencyi ks. Fran. Pawelskiego, prob. z Grodziska i ks. Stanisława Szabelskiego, prefekta z Piotrkowa. Poczem w pokojach księży kanoników zgromadziła się prześwietna kapituła Kolegijaty, duchowieństwo miejscowe i z okolic, przedstawiciele inteligencyi miejscowej i

dozoru kościelnego wraz z panem prezydentem miasta. Z dalszych stron przybyli: ks. kan. Nie-wiarowski z Warszawy, ks. kan. Ignacy Jan-kowski, dziekan dekanatu piotrkowskiego, z Kamieńska, ks. kan. Jüttner, dziekan z Błaszek, i ks. Stanisław Szabelski, prefekt z Piotrkowa.

Z wielu stron nadesłano depeşe z życzeniami i przeproszeniem za nieprzybycie. Z wielu serdecznie wygłoszonych mów zaznaczyć należy przemówienie ks. kan. prefekta Szafnickiego, w której uwydatnił charakterystyczne cechy czcigodnego instalanta. W obecnej chwili gremjum prześwietnej kapituły liczy siedmiu członków.

— **Poświęcenie kamienia węgielnego** pod kościół w Sulejowie.—W niedzielę, 15 b. m. odbędzie się w Sulejowie uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budujący się kosztem parafjan, a za staraniem i inicjatywą miejscowego proboszcza ks. prefekta Antoniego Grochowskiego, nowy kościół parafjalny, na miejsce dawnego, istniejącego od 1650 roku.

Poświęcenia dopełni ks. prałat Stanisław Chodyński, protonotaryjusz Apostolski, regens seminarjum wrocławskiego. Spodziewany jest liczny zjazd duchowieństwa i napływ ludu z sąsiednich parafij. Szczegółowy opis uroczystości i dane historyczne podamy w następnym numerze naszego pisma.

— **Dr. St. Skalski** opuścił nasze miasto i osiedlił się w Tuszynie. Przez ciąg dwuletniego u nas pobytu młody lekarz przyjmował czynny udział w życiu miasta, jako członek Straży Ogniowej Ochotniczej i kapitan klubu Cyklistów. Opuszczającemu nas, gorliwemu współpracownikowi «Tygodnia» przesyłamy serdeczne życzenie powodzenia na nowym polu pracy.

— **Tylko 9-ciu!.** Na ostatnie zebranie ogólne członków tutejszego Towarzystwa Cyklistów, zwołane przez Komitet na 7 b. m., w celu wyboru jednego z trzech kapitanów, na miejsce D-ra Skalskiego—stawiło się raptem 9 osób, wyraźnie *dziewięć!* Jestto krzyczący dowód coraz mniejszego zainteresowania się sprawami stowarzyszenia, a powodów takiego stanu rzeczy szukać należy w nas samych. Niektórzy członkowie komitetów dotychczasowych wskazywali różnemi czasy powody złego i wynajdywali różne lekarstwa, a raczej podawali recepty, z których niejedna mogła stowarzyszeniu istotnie pomódz, jeśli nie wyleczyć je radykalnie.—cóż z tego, gdy znajdowali się oni zawsze w mniejszości. obezwładnieni apatją swych kolegów.

Bez energii zarządu i ustawicznej jego myśli o postępie i reformach danej instytucji musi nastąpić zastój: kto nie idzie naprzód, ten się cofa.

Jeśli w obumieraniu w mowie będącej instytucji nie jest bez winy cały ogół miejscowy t. j. liczni członkowie stowarzyszenia, to jednak komitetowi wypadło już zrobić dotąd wszystko co w jego mocy (a co już nie od stowarzyszonych, ale od niego samego zależy) aby mógł z czystym sumieniem powiedzieć o sobie, że czynił co mógł, wszystko co od niego zależało, aby instytucję uchronić od upadku. Jedną np. z więcej obiecujących pod tym względem prób, uważaliśmy zawsze zmianę miejsca siedziby Towarzystwa t. j. zmniejszenie i przeniesienie lokalu do dzielnicy miasta, w której najwięcej się koncentruje nasze życie towarzyskie; powtóre — utworzenie, i stałe pracujące funkcjonowanie zimą i latem, 2-ech komisji: sportowej i towarzyskiej, których zadaniem byłaby ciągła troska nad wynajdywaniem coraz nowych, niedrogich a udatnych towarzyskich rozrywek; dotąd bowiem umiemy zorganizować tylko bal, albo urządzenie wyścigi. Cóż za brak pomysłowości!

Wzmiankowaliśmy wyżej nie tylko o zmianie lokalu, ale i o jego zmniejszeniu. Tak jest: w dużym lokalu — pomijając już koszt jego umeblowania i utrzymania—zawsze jakoś zimno i pusto; natomiast w mniejszym bywa cieplej i zaciszniej. Jeśli mówimy o ciepłej — to nie o tem, które idzie od rozgrzanego pieca, ale od sere zebranych i dobranych, bliżej z so-

bą żytych ludzi. Wystarczą trzy pokoje: w jednym szachy, arcaby i bilard; w drugim czytelnia, fortepian, śpiew, rozmowa przyjacielska i towarzyskie zbliżenie; w trzecim wreszcie gimnastyka na zimę, a zawsze stół skromnie nakryty i mały bufecik. Taki lokal nie rozprasza, ale skupia ludzi. Salę na 3 lub 4 bale karnawałowe można sobie w zimie nająć, gdy wypadnie potrzeba.

— **Wyścigi konne w Piotrkowie.** W chwili kiedy numer niniejszy idzie pod prasę drukarską, odbywa się w magistracie posiedzenie ostateczne, w sprawie projektu na poły już omówionego na posiedzeniu poniedziałkowym, projektu przeniesienia do Piotrkowa wyścigów konnych pławieńskich, który to projekt, dzięki przedstawieniom i poglądom b. wice-prezesa tychże wyścigów p. Adama Michalskiego z Borowna, zaakceptowany już podobno został przez znaczną większość członków, a umowa z miastem naszym na racjonalniejszych została opartą podstawach niż przed paru laty, kiedy ta rzecz się agitowała i kiedy «Tydzień» przeciwko niej występował.

Obecnie—o ile wiemy—magistrat tutejszy, przy omawianiu wstępnem tej kwestyi w poniedziałek z pp. Michalskim, Zbijewskim i Ed. Reszke, przyszedł do konklucyi, że miasto może oddać bezinteresownie Towarzystwu wyścigów na lat 24 tak plac na miejskich pastwiskach, jak również stajnie na terenie jarmacznym, z prawem, ich urządzenia według potrzeb Towarzystwa. Natomiast Towarzystwo zobowiąże się płacić do kasy miejskiej 20% dochodu brutto od biletów wejścia i z bufetu. Nie wiemy nie jak rzecz stoi z ową jedną nagrodą od miasta Piotrkowa, której Tow. Pławieńskie żądało dawniej przy poprzednich projektach przeniesienia wyścigów; temu jednemu jednak warunkowi bylibyśmy przeciwni, przynajmniej do czasu dopóki kasa miejska nie przekona się, jaki będzie miała dochód z owych 20%. Na nagrodę taką mogliby się wreszcie składać wszyscy właściciele hoteli i restauracji w mieście, którzy jedni z licznego zjazdu ziemian i gości osiągaliby namacalne materyjalne korzyści.

— **Stacyja ogierów.** Powstał projekt urządzenia w Piotrkowie stacyi ogierów na placu obok Towarzystwa Kred. Ziemińskiego. Inicjatorem tego, ze wszechmiar pożytecznego dla hodowli koni projektu, jest, jak pisaliśmy już, p. A. Michalski, a popierają go pp. prezes Płonczyński i radca Michał Rogowski.

— **Plac po b. magazynie** solnym w tych dniach ma być oddany tutejszemu sądowi okręgowemu pod przyszłą budowę projektowanego gmachu sądowego, którego plany już dawniej, o ile pamiętamy, przygotowane zostały. Oby plac ten, najwspanialszy w mieście, jak najprędzej mógł się doczekać owej budowy, która mogłaby być (przy odpowiednim wykonaniu) prawdziwą ozdobą miasta. W tym też celu—jak również oczywiście i dla własnej korzyści—powinnyby tutejsi kapitaliści połączyć się w jakieś konsorcjum i podjąć się rzeczonyj budowy na warunkach dla siebie możliwie dogodnych. Tą tylko drogą projekt budowy może wcześniej wejść w życie.

— **Pod prezydentem** obecnym p. Sobieszczańskim, miasto nasze doczeka się nareszcie szerokich chodników, na potrzebę których od tak dawna zwracaliśmy uwagę magistratu i właścicieli prywatnych. Wielu z tych ostatnich do dziś dnia nie dało się dotąd przekonać, że każda posesyja przez położenie przed nią szerokiego chodnika zyskuje wiele na ogólnym wyglądzie; przy placach jednak i ogrodach, własnością miasta będących, staraniem p. prezydenta położone już zostały w miejscach głównych podobne chodniki; brak ich tylko przed wielu gmachami, mieszczącymi w sobie instytucje takie jak np. sąd okręgowy, komisya włociańska itp. Gmachy te są wprawdzie własnością prywatną; ale jeśli nie każdego właściciela prywatnej posesyi zmusić można do położenia szerokiego chodnika, to sędzimy, że właściciele tych domów, w których się mieszczą

powyższe instytucje, mogłaby władza do tego zniewolić poprostu na tej zasadzie, że na wąskich dotychczasowych przed nimi trotuarach gromadzi się taka moc interesantów, iż trudno jest przejść i trzeba ich wymijać, wyłamując sobie nogi i potykając się na kamiennych. Starszym i tak poważnym ludziom, jakimi są np. członkowie sądu lub komisyi włociańskiej grozić to może nieraz upadkiem, zwłnięciem nogi, lub nawet cięższem kalectwem.

— **Dom pracy,** mieszczący się dotąd w oficynach b. magazynu solnego, przeniesiony zostaje do suterenu domu Dobroczyńności; ponieważ jednak w izbach na ten cel przeznaczonych panuje wilgoć, mimo wszelkich przedsięwziętych przeciw niej środków — przeto Tow. Dobr. zwraca się za naszym pośrednictwem z prośbą o tapczany lub łózka dla pensjonarzy przytułku.

— **Jarmark jesienny** na konie, który rozpoczął się w poniedziałek a skończył już w środę, nieodznaczał się ożywieniem; przyczyną główną zastój jest niedawna dostawa do Piotrkowa koni do remontu wojskowego, którą należało połączyć z jarmarkiem. Na ten ostatni dostawiono już koni niewiele; nie więcej ich było jak 200, licząc z temi, które ulokowane były po stajniach hotelowych i zewnątrz okólnika. Tranzakcje też były niewielkie. Jedynie zainteresowanie skupiło się na rozdawnictwie nagród za lepsze konie, z funduszu 500-rublowego, przeznaczonego na ten cel przez Tow. Wyśc. Konnych w Królestwie Polskiem, o czem zawiadomił czytelników naszych w zeszłym numerze «Tygodnia» szanowny prezes delegacyi hodowli koni, p. A. Michalski. Jakoż z funduszu tego otrzymali nagrody za najlepsze konie pp. Płonczyński z Lubiatowa (największe nagrody, za 3 konie), Bronikowski z Mierzyna, Chrzanowski z Ciesiel, Olszowski z Niewiadowa i Ziółkowski z Lipiec. Wogóle z 29 koni, które stanęły do konkursu premijowano 12. Oprócz powyższych przyprowadzili na jarmark po kilka sztuk pp. Wielowiejski z Wielkiej-Woli, Ronikier z Wydrynej-Woli, Zieliński z Popław, Kraszewski z Bukowy, Żyźnowski z Niewierszyna, Putyjatycki z Częstochowy, Turbojski ze Szczekocic, Ostrowski z Ujazdu, Zakrzewski z Rozprzy, Trepka z Jeżowa i w. in.

— **Skargi na hotele.** Przybyli na jarmark niektórzy z ziemian naszych skarżyli się przed nami na nieporządk i hałasy panujące do godziny 3-iej w nocy w jednym z hotelów tutejszych. Nie chcemy tym razem wymieniać winnego, którym jest oczywiście zarządzający hotelem, nie umiejący zapewnić spokoju swoim gościom nawet w nocy; jest on widocznie i mało delikatny i, co dziwniejsze, nie rozumie własnego interesu. Zmęczony gość, po bezsennej spędzonej z powodu wrzasków nocy, niezawodnie będzie odtąd uciekał od takiego hotelu, jak od dżumy.

— **Pożar.** W poniedziałek o godz. 9 wieczorem powstał z niewiadomej przyczyny pożar w tartaku Oksnera obok stacyi towarowej. Zgorzała tylko część budynku, dzięki energicznemu ratunkowi naszej straży ochotniczej, która zdławiwszy ogień, nie pozwoliła mu się rozszerzyć na dalsze budynki i nagromadzony w wielkiej ilości materyjal drzewny. Szkody poniesiono przeszło na 10 tysięcy rubli.

— **Fatalny wypadek** wydarzył się we czwartek przed południem w tutejszym teatrze letnim «Wodewilu»; przy przygotowywaniu bowiem na zabawę ludową ogni sztucznych i fajerwerków, przygotowujący takowe człowiek, niejaki Teodorczyk, skutkiem nieostrożności — prawdopodobnie paląc papierosa — zapalił cały materyjal wybuchowy, którym był wokół otoczony i w mgnieniu oka, przy ogromnym huk, wszystko się wraz z nim zapaliło i zwęgliło na popiół. Powstały ztąd ogień (gdyż zapalił się cały niewielki budynek, w którym uprawiano pirotechnikę) mógł się rozszerzyć nawet na sąsiednią posesyję p. Brauna, gdyby nie energiczny ratunek straży ochotni-

O G Ł O S Z E N I A

Podaje się do wiadomości publicznej, że **jeszcze w roku bieżącym 1901 Stowarzyszenie Kupieckie** otworzy w m. Będzinie

7^{-m}io klasową SZKOŁĘ HANDLOWĄ,

ustawa której w dniu 15 lipca st. st. 1901 r. przez J. W. Ministra Finansów zatwierdzoną została.

W roku bieżącym otwarte będą klasy wstępna, pierwsza i druga, a w razie zgłoszenia się dostatecznej ilości kandydatów i trzecia.

Szkoła korzysta ze wszystkich praw, przysługujących wychowanciom szkół rządowych realnych, tak pod względem prerogatyw co do odbywania służby wojskowej, jak również i wstępowania do wyższych zakładów naukowych.

O dniu otwarcia szkoły i rozpoczęcia egzaminów wstępnych nastąpią oddzielne ogłoszenia.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można u starszego Stowarzyszenia Kupieckiego p. Jana Sperlina w Będzinie. (3—3)

Trzyklasowa Szkoła Handlowa

z 2-ma klasami przygotowawczymi (III i IV)

F. F. LASKUSA (Koszykowa 9)

Korzysta ze wszystkich praw, przysługujących wychowanciom szkół handlowych, zakładanych przez stowarzyszenia kupieckie, oraz wychowanciom szkół rządowych realnych, tak pod względem prerogatyw co do odbywania służby wojskowej, jak również i wstępowania do wyższych zakładów naukowych.

Egzamina wstępne i poprawkowe rozpoczną się 20 sierpnia (2 września) r. b. Prośby o przyjęcie przyjmują się w kancelarii szkoły codziennie od 10—12 rano oprócz Niedzieli i Świąt. (3—3)



LINOLEUM „PROWODNIK“

najpraktyczniejsze, najładniejsze, higieniczne i najtańsze pokrycie podłóg i schodów.

GŁÓWNE SKŁADY:

WARSZAWA Senatorska 22, telefonu 964.
Nalewki 16, „ 965.
ŁÓDŹ Piotrkowska 49, „ 60.

Julijan Meisel

Wyłączny przedstawiciel

Towarzystwa Prowodnik.

Cenniki, oraz wzory deseni gratis i franco.

(W. B. O. № 5025)

(4—2—3)

Fabryka Octu Spirytusowego

LUDWIKA SPIESSA i SYNA

w Tarchominie, pod Warszawą

Zawiadania pp. kupców i obywateli, że **powierzyła hurtową sprzedaż OCTU na Piotrków** firmie R. BOROWSKI, skład apteczny w Piotrkowie ul. Petersburska, Hotel Wileński. (6—4)

Redaktor i Wydawca Mirosław Dobrzański.

W majątku

KALSKA-WOLA

3 wiorsty od stacji Baby jest do sprzedania **wszystek inwentarz żywy i martwy. Krowy, Jałowizna, Konie robocze, Młocarnia, Sieczkarnia, Żniwiarka, Grabiarka, Siewniki, Pługi dwuskiłowe Schütz Bedke, Brony całozelazne, Wozy, Ekzypatory i inne narzędzia rolnicze, Chłodnik i Bańki do odstawy mleka, także Konieczyna pastewna i Słoma.** (3—1)

Niemka

świeżo przybyła: z wyższym wykształceniem. poszukuje lekeży w mieście.

Wiadomość u W-jej Rudnickiej, w rynku. (3—1)

2 lokale

po 3 pokoje z kuchnią i przedpokojem do wynajęcia **zaraz** w domu Laubego, obok Huty szklanej. (2—1)

Niniejszem zawiadamiamy, że wydzierżawiliśmy **polowanie w dobrach Kocierzowy** dworskie i włościańskie i **Chrzanowice.**

Michał Cieszkowski.

Tomasz Dębski.

(3—1)

Potrzebny Uczeń

do apteki normalnej na prowincyi.

Wiadomość u właściciela apteki w Sievierzu, gub. piotrkowska. (3—2)

JEST DO SPRZEDANIA

DOM DREWNIANY

massif z ogrodem i polem za rub. 4.400. Żądana tylko połowa sumy; reszta zostaje na gruncie. Adres: **ul. Polna № 722** za tunelem moskiewskim Dr. Żel. W.-W. u właścicieli. (3—2)

Potrzebuję wypożyczyć na I numer hypoteki

od 8,000 do 14,000 rb.

Ewikejja dwóch domów w Sosnowcu. Adres: poste-restante: Sosnowiec dla Z. Z. (3—2)

Zaginął PASZPORT,

wydany na imię Kazimierza Chądzyńskiego. Łaskawy znalazca raczy go złożyć w Redakcyi «Tygodnia». (3—2)

Zatwierdzone przez J.W. Ministra Spraw Wewnętrznych i kancjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń“

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści p. t.

«O MILIJONY».

KOPIJAŁY 500 i 1000 stronicowe,

SEGREGATORY,

KAŁAMARZE ciężkie, biurowe

LINIJE ciężkie i lżejsze, z metalowymi rantami,

LINIJE podwójne, całometalowe nader praktyczne dla biur i kantor. handl.,

OŁÓWKI czarne i różnokolorowe z najlepszych fabryk.

PISMOSUSZKI marmurowe i drewn., do piór zwykle lekkie, i cięższe, i luksusowe.

OBSADKI biurowe, kopijowe i do ks. han.

ATRAMENTY etc. etc.

są do nabycia

w Składzie Mat. Piśm.

przy DRUKARNI

M. Dobrzańskiego.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. Karpińskiej

w Warszawie, Szpitalna № 3.

Poleca: nauczycielki, bony, oficyalistki. Sprawdza cudzoziemki. (52—38)



(13—10)

Zakład Chirurgiczno Ortopedyczny

Dra Reichsteina

Warszawa,

LESZNO № 31

przyjmuje z chorobami chirurgicznymi, ze skrzywieniami kręgosłupa, kończyn, chorobami stawów, mięśni i do masażu od godz. 4—6.

W Pracowni ortopedycznej przy zakładzie wyrabiają się: gorsety, przyrządy na kończyny, sztuczne kończyny, pasy rupturowe, brzuszne i t. d. (W. B. O. № 5188) (12—4)

Fabryka OCTU spirytusowego

J. Goldfreida

w Piotrkowie, dom W-jej Popowskiej

Poleca wyroby swoje, jako bez szkodliwych przymieszek fabrykowane, czyste a niedrogie. (52—34)

Gdy się obudzi, już była czwarta godzina po południu i słońce w swej drodze ku zachodowi gisało de mej sypialni snop drżącego światła. W pokój było duszno i gorąco. Otwierając okno, zauważyłem, że liście na staraj lipie zwisały nieruchome, prawie martwe. W całym ogrodzie drzemata senna cisza, tylko pszczoły brzęczały kolo kwiatów hipowyc i bąk kropielisty splewał mi po twarzy. Niebo, na które spojrzałem po przez liście drzewa, było otwianaj barwy, ponure, smutne, złowroge. Słońce po tem martwym niebie foczyło się czerwone jakies, mgliste. Pano było w powietrzu i duszno i widocznie zano- sło się na burzę.

mieciem tego napoju. Gorąco było nieznośne. Okna mego sypialnego pokoju wychodziły na wschód i jakkolwiek ostojone były przez wielkie drzewa, przynosiły przeciez kilka purpurowych promieni słońecznych a z nimi zar dusz- ny i nużący. Czysta drzemająca w naturze miała coś złowrogego w sobie i ciążyła mi na mózgu. Znowu, powoli, niepostojenie w tej parnej porze letniej, przed zbliżającą się burzą, ogarnęły ten może mój widziadła fantastyczne, tajemnicze dające mego dziada, ojca i mej nieznanaj matki.

Dziwna jednak rzecz, — myślałem, — że o matce tej zadna wieść do mnie nie doszła, żadne wspomnienie. Niepodobna przeciez, bym w tym domu, gdzie tak długo mieszkała, nie znalazł śladu jej pobytu.

Jeś mi się chciało bardzo; mimo to postanowiłem nie wychodzić na miasto, do restauracyi, w której zwykle jadalem i w której zapewne o tej porze zastaliby prawie wszystkie znajomych i mnieszaliby to maczyć powody mego nagłego powrotu. Zresztą nie wiedzialbym co odpowiedzieć. Człem, że mówiąc prawdę, dawaliby obszernie pole do plotek, i zresztą sama historia o bajecznych skarbach zamorskich miała wygląd nieco fantastyczny. Dlatego wolalem zostac w domu, postanawiając sobie do jutra wymyślić coś takiego, coby w oczach moich znajomych usprawiedliwialo w zupełności mój powrót. Postalem więc służącemu, by mi przyniosł szynki, zimnego mięsiva, butek i butelkę dobrego, angielskiego portu z piwnicy mej, gdzie znaczny zapas miałem tego napoju.

uderzony przeciez zostałem zniszczeniem i zaniedbaniem, jakie tu panowało. Z pewnem uczuciem smutku, uczuciem znikomości rzeczy ludzkich, patrzalem na tę posepną ruinę.

Zresztą tutaj nie miałem czego dłużej pozostawać; nic tu znaleźć nie mogłem, a stęchła, dusząca atmosfera tej sali, ciążyła mi na mózgu. Otworzyłem drzwi na lewo, prowadzące do dalszych pokoi, przeszedłem dwie puste zupełnie salki i znalazłem się w pokoiku niewielkim, o jednym oknie, na ogród wychodzącym. W pokoiku tym według słów ciotki, które dobrze pamiętałem, miałem się urodzić i tu moja matka miała umrzeć. Jakkolwiek znałem go dobrze, gdyż dawniej bardzo często doń zaglądałem, a nawet w ostatnich czasach kazałem go okurzyć i przewietrzyć, a przez całą zimę opalać, przeciez w tej chwili, gdy tyle nowych wrażeń w mej duszy powstało, oglądałem go z niezmierną, na pół zabobonną ciekawością.

Był to, jak powiadam małejki pokoi, o jednym oknie, zasłoniętym kilku bujnie rozroslemi krzakami bzu, niegdyś bardzo wykwiennie urządzonej. Obity był jasnorożową tapetą w wielkie kwiaty, spłowiała mocno, ale jeszcze dość dobrze trzymającą się na ścianach. Na podłodze leżał wielki kobierzec, w jasne kwiaty, mocno schodzony i w kilku miejscach podarty. Nad oknem, o stosunkowo dość czystych, tylko przepalonych mocno przez słońce szybach, wisały duże, z ciężkiej materyi firanki, a chwast we środku nich, niegdyś złoty, a dziś szczer-

III

pszczoł, zbierających z niej siodocz. staraj lipy, która rosta pod meimi oknami i brzękiem snajem snem kamiennym, kolysany przyjemnie szmerem dla mnie rzeczaj objętą, położyłem się spać i zawiązać go w tem przekomaniu, które w końcu było wpiętał się w jakąś niebezpieczną awanturę. Zosta- namem, że pan jego albo ma zle w głowie, albo też kwał mi głowę i wyszedł, zapewne z tem przekom do wieczora. Zdawał się to wszystko pojnować, potawano, że zresztą żądam od niego tajemnicy tylko wypocząć i wyspać się, nie chcę więc by mi przemikim o mym powrocie, iż jestem znużony, muszę wrotu, że dlatego poleciem mu nie mówić przed

— 23 —

o pustego gmachu, nie mający zresztą zbyt wiele wolnego czasu, gdyż odrazu znaczną miałem klientelę, nie przeglądałem nic szczegółowo. Pamiętam, po moim powrocie z uniwersytetu, zwiedzilem pobieżnie cały dom i poleciłem wyporządzić cztery pokoje, w których odtąd zamieszkałem. Do tych pokoi kazałem znieść nieco lepszych i ładniejszych mebli, resztę dokupiłem i żyłem tak, częstokroć nie zaglądając do reszty pustych sal przez całe miesiące a nawet lata. Niektórzy radzili mi, bym część domu komuś wynajął, ale że miałem zawsze wstręt do mieszkania z kimś obcym przez ścianę, w czem widoczną jest moja krew angielska, a potem z uwagi, że moja ciotka nigdy tego nie robiła, choć nieraz narzekała na brak pieniędzy, więc i ja na to zgodzić się nie chciałem. Tak więc przez kilka lat żyłem samotny, z jednym służącym, w wielkim, starym domu, w którym trzy już pokolenia Ollertonów sniły, marzyły, smuciły się i radowały.

Przybywszy w ów jasny, chłodny nieco, ale zapowiadający cudowny dzień, poranek letni, ledwie się dostukał i obudził służącemu, który spał jak zabity. Okazał on na mój widok ogromne i śmieszne zdziwienie. Spodziewał się mnie dopiero za trzy tygodnie, dlatego roztworzył szeroko oczy, rozdziawił jeszcze szerzej usta, i przyznać muszę, że miał arcygłupią minę.

Kiedym wszedł na dziedziniec domu, spojrzalem na wszystko teraz zupełnie innemi niż dawniej oczyma. Ogromny posepny świerk, który rósł

cząc się ciągle. Przez szczególny kaprys jaskółki na podobną nosy i palce u rąk; mimo to stały wzdę- było smugi deszczu i zielonawej pleśni. Miały one to mocno. Po twarzem, kamiennem ciele bogini zna- ca wykute nagie postacie bogin. Zamiebanie to by- przy wejściu na schody, wznosiły się dwie z piaskow- i miał taką balustradę, na dwóch rogach której; Taras ten o kilku schodach, zbudowany był z mar- szklane, wychodzące na taras, prowadzący na ogród. sali o trzech oknach, z których jedno stanowiły drzwi wszedłem do głównej, sąsiadującej z moim pokojem poszukiwałem w mym wielkim, pustym domu. Najprzód pierwszy pół butelki zimnego portu, zabrałem się do Posilwszy się tem, co mi służący przyniósł i wy- silnie naelektrowane powietrze.

kilku dni spotkały; znużenie nocną podróżą i parne, przyczylny się dziwne wypadki, jakie mię w ciągu z szelestem. Byłem widocznie w gorączce, do czego szłości i tukać się po pustych salach, szły ku mnie zdawało mi się jakgdyby podnosiły się widma prze- kłes szeptu, szmeru, głosy guchne i nieuchwytnie; wym, przynosie mi z niezamieszkałej części domu ja- w naturze, zdawała się przy mym rozstroju nerwo- mię i ciążył mi na umyśle. Martwa cisza drzemiąca dał do mego pokoju zar parnego dnia, obezwładniał dów zamartej przeszłości. Przez otwarte okno wpa- genia go do góry nogami, dla wyszukania tych śla- przetrząsnęła wszystkiego w całym domu, przewró- I ogarnęła mię gwałtowna, niepoohamowana chęć

— 28 —

ważne sprawy zmusiły mnie do tak szybkiego po- potrzebnego, wydomaczyłem mu przy sposobności, że- sekcje mego powrotu, nie wnikoskował czego nie- go, a nade wszystko, by z rozkazu zachowywania w przychodzić do głowy. Widząc potrzebę uspokojenia wet przestraszony nieco i Bóg wie co mu mogło dak ogromnie tem wszystkim był zdziwiony a na- knąc dom i nikomu nie mówić, zem powrócił. Bie- dek. Kazałem służącemu przygotować łóżko, zam- krew moją angielską i mój angielski złoty rozsz- niecznie odpocząć nieco, przespac się, odzyskać zinną nerwowany byłem straszliwie i potrzebowałem ko- solych, całkiem nowożytnie uzdanych pokoi. Zde- w mym umyśle, gdy szedł do mych jasnych, we- Wszystko to tłoczyło, przewracało się, wrowało w którym szła gra o stawkę życia.

rym może pełne tragiczności rozgrywały się sceny, niejasna, napełniła sobą ten pusty, stary dom, w któ- ku mnie błądy cieni matki. Jej postać nieokrzesana, wało mi się, że z poza brązowej figury wysuwa się druga podróżą wchodzi do sieni mego domu, zda- siwa kobieta. I to wszystko. Teraz, gdy znużony du ciotka mówiła mi, że była to biedna i nieszcze- ki. Raz tylko jeden, nie wiem już z jakiego powo- mieniacz, nie znalazłem najbliższej o niej wzmian- nie. Nic o niej nie wiedziałem, a grzebiąc we wspo- daleki, odległy plan, rozplywała się we mgle zupel- postać mej matki niktą zupełnie, schodziła na jakiś na wieki zerwaną nię, wiążącą mię z moją rodziną, cząstych wypadków, tak odzyskiwających zdaje się

— 25 —

tutaj i kamienna ławka, zieloną pleśnią lat pokryta, zdawały mi się szmerać wspomnieniami tragicznymi o moim dziadzie Harrym i o moim ojcu Władysławie. Wyschnięty basen, znajdujący się na środku dziedzińca i brązowy tryton na nim, który niegdyś ze swej paszczy wyrzucał wodę, przypomniiał mi, że tu dawniej inne, weselsze, bardziej pańskie brzmiało życie, niż dziś u skromnego lekarza miejskiego. Doryckie, surowe kolumny podpierające ganek, prowadzący do domu, po których dzikie wino o purpurowych liściach i złotawym blasku się wiło, spoglądały na mnie niby świadki dawnych, tak pełnych teraz tajemnicy dla mnie czasów. Duża sień, napół mroczna, bo tylko oświetlona przez szklane drzwi, prowadzące z ganku o onych kolum- nach doryckich, o posadze marmurowej, wychodzonej mocno i gdzieś popękanej, robiła na mnie teraz silne wrażenie, ze swemi ponuremi cieniami, które stały się po jej kątach. Stojąca wprost drzwi wchodowych duża brązowa postać niewieścia, naga cała, z ręką podniesioną do góry, w której dawniej umieszczano świeczniki, pokryta zielonawą śniedzią, z nosem obtłuczonym, zakurzona cała, przypominała mi te dni, gdy dziad mój Harry chodził po tej sieni, gdy mój nieznany, a tak dziwne rysy w mej wyo- braźni przybierający ojciec, tutaj stał. A moja matka? Któż była ta całkiem niejasna, zamglona dla mnie postać, ta kobieta, która wyszła za męża z miłości i umarła, dając mi życie?

O matce mojej, w tem usilnem szperaniu w mej pamięci, nie myślałem wcale. Wśród nadzwyczaj-

— 24 —

wypukłych piersiach Wenery ulepiły sobie gniazdko. Przeszedłem tę wielką, pustą salę i przez szklane, również zabrudzone i zakurzone okna patrzałem na taras na owe gniazdko na piersiach bogini, na nieruchome drzewa w ogrodzie, na czerwone słońce i niebo ponure i ołowiane. W sali czuć było chłód i powietrze stęchłe, nieodświeżane dawno. Mimo to i tutaj przez wybitą gdzieś szybę wdzierala się duszna, parna atmosfera zewnętrzna i przy półmroku, jaki w tej sali panował, dzięki drzewom przy oknach i zabrudzonym mocno szybom, sprawiała na mnie przykre, przynębiające uczucie. Jakaś zabobonna nieznana mi dotąd trwoga, wdzierala się do mej duszy. Obejrzałem się po sali. Była ona prawie pusta; niegdyś bialo stiukowana, o złożonych podobno grzyskach w stylu poważnym, empire. W tymże stylu były meble, kanapa zniszczona i podarta, wielki fotel w kącie bez nogi, stoliczek jakiś i kilka krzesel. Na ścianach wisało kilka czarnych jak smoła obrazów olejnych, książę Józef z gołą głową, rzucający się w nurty Elstry i «oddający Bogu honor Polaków». Napoleon I wiedziony przez orła po wyżynach alpejskich, kilka pejzaży i nic więcej. Wielkie pajęczyny pokryte pyłem kilkucalowym, zwieszały się w festonach u szczer- niałych złoceni, a posadzka w szachownicę ułożona, nikła także pod kurzem, którego tumany za każdym moim krokiem w górę się wzbijały.

Jakkolwiek w sali tej za młodu dość często by- wałem, gdy później po przyjeździe z uniwersytetu raz tu tylko przez napół uchylone drzwi zajrzałem.

— 29 —